(Nro 36.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek. Nro. 18. 15. Lutego 1820

CHILIIANIE.

(z Tygodnika Polskiego)

Z pomiędzy Ludów południowey Ameryki, sami tylko Indyianie mięszkaiący w Chili szczęśliwie oparli się broni Hiszpańskiey, i mimo usiłowań przez dwa wieki nieustaiących, dotychczas są niepodlegli; mała zaś ich część pod obcym rządem zostaiąca, poddała się nie przewyższaiącei sile, lecz namowom Missionarzów. Jeszcze przed przybyciem Hiszpanów do nowego świata, Inkasowie Peruwiańscy długo a nadaremnie usiłowali podbić ten lud waleczny, co z pola na pole, z góry na górę przenosząc swoie mieszkania, brzydzi się stałą siedzibą i imieniem naywyższego rządzcy. Władza Kasyków iest władzą oycowską, i ledwie dochodzi znaczenia Emira u Arabów. Tylko w woynie poddaią się Chiliianie obranemu dowolnie wodzowi, który dopóty włada, dopóki Naród zechce być posłusznym. Umysł tego ludu woienny, niecierpliwy, dumny, gniewny, dziki; budowa ciała silna i ozdobna, członki w należytey mierze, szerokie plecy, piersi wypukłe, poruszenia łatwe i pewne, męztwo nienstraszone, bezprzykładna wytrzymałość głodu, pragnienia, zimna i gorąca. Ale nayzaszczytnieyszym przymiotem mięszkańców Chili iest stałość w przedsięwzięciach i miłość wolności, dla którey ochoczo poświęcaią zdrowie i życie.

Chiliianie są ludem naybielszym w nowym świecie, lecz włos ich bez wyiątku czarny. Od młodości do niewygód przywykli, nie znaią chorób, dochodzą późney starości, a bardzo często setnego roku. Na kim znać zgrzybiałość, z pewnością o nim sądzić można, że iuż wiek przeżył, zwyczaynie albowiem do siedmdziesiątego i ośmdziesiątego roku zachowuią czerstwość młodzieńczą. Po części iednakże okoliczność tę przypisać trzeba ich klimatowi, w gorętszych albowiem kraiach umieraią bardzo prędko, a nawet Hiszpanie w Chili zrodzeni, nie przywykną do innego nieba.

Od naypierwszey młodości wprawiaią chłopców do biegu i innych stałących ćwiczeń, tych zaś co trudów początkowych wytrwać nie mogą, uczą prac ręcznych. Wszyscy inni poświęcić się muszą wyłącznie sztuce woienney, i chodowaniu koni których dawniey nie znali, lecz nabyte od Hiszpanów doskonale umieli przyswoić. Na prostey derze, a często i bez niey, siedzą tak dobrze, iak Europeyscy iezdcy na wygodnych siodłach, z łekkością przesadzaią szerokie parowy, przyczem tak prosto się trzymaią iak gdyby byli przykuci. Ich bronią są dzidy, topory, oszczepy, strzały, maczugi i rozmaite arkany na które konie nieprzyiacielskie chwytaią, a każdy żołnierz iedney tylko broni używa.

W stu szeregach idą do boiu, strzelcy pod zasłoną kopiyników. Szeregi są mocno ściśnięte, skoro żołnierz z pierwszey linii pada, nayblizszy z drugiej, mieysce iego natychmiast zabiera tak iż Hiszpanie nie wiedzieli nigdy ozyli który z nich zginął; Postępnią przy odgłosie bębnów i trąb przyrządzonych z kości nieprzyiaciół; (*) broń ich różnemi farbami upstrzona, hełmy z naytwardszey i prawie nieprzebitey skóry, pysznemi piórami ozdobne. Reszta ubioru tak iest uderzaiąca, postawa tak woienna, że ich widok straszne wrażenie czyni zawsze na nieprzyiacielu. Na czele każdego oddziału biegaią ochotnicy, i groźno wstrząsaiąc dzidami wyzywaią wodzów nieprzyiacielskich. Sami, iednego tylko maiący naczelnika, który przed bitwą każe się wstrzymać i krótką mową do męztwa zapala. „Wszyscy musiemy umierać! — zwykle mówi pomiędzy innemi — ta iedyna iest różnica, czyli ten los wszystkim wspólny spotkać nas ma iako pierzchliwych, czy iako dzielnych obrońców oyczyzny, żon i dzieci.“ Natychmiast uderzaią na nieprzyiaciela z takim zapałem i wściekłością, że woyska naylepiey wyćwiczone, nie zawsze są w stanie wytrzy-

*) Ten los spotkał kości samego nawet Valdivia pierwszego Hiszpańskiego zdobywcy w tym kraiu.

)(

mać pierwsze natarcie; okrzyk woienny tego ludu iest strasznym dla Europeyczyków, zagłusza nie tylko ludzi ale i konie, a nieraz stał się przyczyną naywiększego nieładu w woysku Hiszpańskiem. Tey okoliczności nieopuścili nigdy Chilijanie, rzucali się w rozpierzchłe szeregi, i w zamięszaniu, gdzie broń ognista na nic przydać się nie może, naywiększe napastnikom klęski zadawali.

Jest to u nich prawidłem woiennem, ażeby walczyć w bliskości bagnisk lub iezior, gdzie w potrzebie z niepoiętą zręcznością ukrywać się umieią. Twierdze otaczaią czworobocznym rowem, za którym wznoszą wał z drzew zachodzących iedne za drugie. Przy iezniorze Purku, znayduie się główna twierdza naturą i sztuką tak zręcznie obwarowana, iż nigdy ieszcze zdobytą nie była.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziennik Podróży

Józefa Sękowskiego, z Wilna przez Odessę do Stambułu.

(Ciąg dalszy).

Września 6. z Moniewicz o godzinie piątey z południa iechałem do Dołżyc, stacyi pocztowey w karczmie, dokąd prowadzi nayniegodziwsza w świecie droga, i taka zaledwo, iaką w Litwie po drwa ieżdżą. Z Dołżyc, do stacyi pocztowey w wiosce Zyrowicach, przeieżdża się przez miasteczko Kołki, należące do Xiążąt Radziwiłłów, dosyć dobrze zabudowane i niedawno pobielone. Mieszkaią tu sami prawie żydzi. Architektura domow zdaie się być iednostayna, tak tu, iak w Klewaniu, w Równie, i budowach przy gościncu. Domy na przodzie maią po cztery, niekiedy po sześć słupów, wypukłych nieco na środku, z prostą bardzo podstawą i nadgłówkami. Przy niektórych domach drewnianych są słupy murowane. Przez tę wystawę wchodzi się do sieni, z którey dwoie drzwi prowadzi na dwie strony budynku: po iedney iest pospolicie izba czysta, wybielona, maiąca troie okien niewielkich: po drugiey, izba również czysta z piecem piekarnianym i kominem nad dach wyprowadzonym. Z tey ostatniey izby wchodzi się do ciemuey komory, która służy na spiżarnią i skład gospodarskich naczyń. W sieniach, drzwi przeciwne wchodowi prowadzą na dziedziniec. W ogólności, na całym daley Wołyniu, większa część domow po miasteczkach i wsiach nawet, które się murowanemi być zdaią, iest budowana z cienkich bardzo bierwionek, rozszczepionych niekiedy na płachy, i zarzuconych w słupy i uszaki. Płachy te pokrywa tynk z gliny, czasem w tych tylko mieyscach, gdzie się bierwiona stykaią bokami, pospolicie iednak w całku. Wiele domów po miasteczkach powiatowych i prywatnych, iest murowanych lub z ziemi bitych. Przyczyną iednak tego (wyiąwszy domy wielkie, dwupiątrowe i pałace) niezdaie się być gust mieszkańcow, i poznanie użyteczności tego rodzaiu budowy, lecz prosto niedostatek lasów, który mniey dostatnich mieszkańcow zmusza do szukania tańszego, chociaż więcey pracy wymagaiącego materyiału. Dwory bowiem, które w ogromnym obszarze gruntow, posiadaią zdatne do budowli lasy, nigdzie prawie niewidziałem, ażeby miały murowane obory i gumna. Postrzeżenie to może zdaie się być zastosowanem do całego Wołynia. Karczmy też, są murowane w tey tylko części, która na mieszkanie szynkarza i na nędzny pokoik gościnny iest przeznaczoną: stodoła dobudowaną bywa z cienkich dylów lub płach, między któremi szpary zamazane gliną i częstokroć niepobiolone; chociaż i część mieszkalna bywa niekiedy podobnym kleconą sposobem, lecz za zwyczay pobieloną. Od Kołków iednak do Klewania, kray nosi ieszcze postać brudnego i posępnego Polesia, przecież troche czystszą dla swieżey pobiały domów. a chociaż lasy zaczynaią się iuż mieszane z sosny, brzozy, osiny i dębu, piaski iednak Poleskie ciągną się aż do tego ostatniego miasteczka, zbudowanego nad Styrem, który się przy samych Kołkach na sześć koryt rozdziela, i przerzyna w różnych kierunkach błotne łąki z tey strony ciągnące się.

Stanąłem w Klewaniu o godzinie pierwszey po południu. Oglądałem zamek Xiążąt Czartoryskich przeznaczony na szkołę publiczną i byłem u dozorcy tey szkoły P. Kniahnickiego. Niepospolite koszta, iakie wspaniałość dziedzica na tę szkołę wykłada, uczynią ią bardzo wygodną i piękną. Oprócz sal niewielkich przeznaczonych na klassy, iest nad bramą obszerna izba z nowo domurowanym balkonem, na popisy publiczne służyć maiąca, a obok skład na narzędzia naukowe, machiny fizyczne i bibliotekę. Tuż przy tey części budowli, wyporządzaią mieszkanie dla czterech ubogich uczniów, na utrzymanie których, Xiąże właściciel Klewania, wieczysty robi fundusz. Klewań ma piękny,

chociaż niewielki kościół Unicki murowany, Miasteczko to, po części z tynkowanych, po części zaś z murowanych domow złożone, liczyć może około 2000 mieszkańcow, których stan przez założenie szkoły polepszyć się może. Zydow iest więcey iak Chrześciian. Przy szkołach, które są na górze po prawey stronie, tuż na wieździe do Klewania, będzie kaplica zrobiona ze starey baszty zamkowey. Widok z okien szkolnych iest prześliczny na rozległą równinę, przerźnięta kopanym kanałem, i nasadzoną domami ciągnącemi się aż do wioski Derewianki Po prawey stronie tey równiny widać przy drodze domek murowany i drewnianą stodołę, a drugi takiż domek ze stodołą zbudowany będzie po drugiey stronie drogi: oba są przeznaczone na mieszkanie i gospodarstwo dla dwoch rodzin szwayoarskich, które właściciel Klewania Xiążę Konstanty Czartoryski sprowadził. Wyieżdżaiąc z Klewania iedzie się drogą osadzoną ogromnemi wierzbami: kray zaczyna się nieco górzysty i widok bardzo piękny. Tu właściwie początek iest Wołynia. Poleskie piaski zamieniaią się na grunt gliniasty, żyzny. Rozmaitość wielka widoków, gęste i duże wioski, z których każda ma kościoł: dwory murowane pospolicie przy wioskach leżące; łąki rozległe; wody otoczone białemi skałami, które wieńczą gaie na wierzchołkach ich zarosłe: to wszystko stawi oku przyiemną postać kraiu pięknie uprawnego i zaludnionego. Karczmy wszędy prawie murowane i opatrzone we wszelkie dla podróżnych potrzeby. Wioski po wielkiey części, a szczególnie za Równem, maią domy pobielone a kominy plecione z chrostu i gliną wylepione; okienka małe ze czterech pospolicie niewielkich szyb złożone; a buyne sady i drzewa, które przeplataią wioski zabudowane w rozmaitych kierunkach, niewypowiedzianie upiękniaią te pola. Widoki te iednak, częste na Wołyniu, nie są ciągłe. Przeiechawszy pół mili środkiem prawdziwie rozkosznego kraiu, wieźdża się na niezmierzone okiem niwy, zielenieiące naypięknieyszą runią żyta i pszenicy, lub buynem ścierniem pożętego zboża okryte, porżnięte na sznury i należące do niepomiarkowanie wielkich osad. Czasem grunta wsi iedney ciągną się na sześć wierst, i gdy się zeydą z niwami drugiey wioski, tworzą ogromną przestrzeń kraiu, która zdaie się być pięknie uprawną pustynią.

O półczwartey mili od Klewania leży miasto powiatowe Równo, dziedziczne Xiążąt Lubomirskich, liczące około 4000 ludności, i dosyć piękne z weyrzenia. Ma wiele domow iednopiątrowych murowanych, całe ładnych: wielki rynek, dwie murowane bramy w kształcie łuku na przeciwko siebie położone: dwa Katolickie kościoły. Zdarzony tego lata pożar, napełnił ie gruzami i wielą pustkami, — W powiecie Rowieńskim zaczynaią się iuż nowo-wyporządzone drogi szerokie, z nowemi mostami, i dwóma rzędami drzewek z obustron osadzane. Między Równem a Ostrogiem, kray płazki, bezlesny: część tylko mieszkalna domow wieśniaczych stawióna z drzewa lub dylów gliną oblepionych, sień i całe zabudowanie gospodarskie iest plecione z chrostu a często nawet nietynkowane.

Ostrog miasto Powiatowe, liczące 645 domow i około 5000 ludności, w którey 3000 żydow, leży nad zbiegiem dwoch rzek, Horynia i Willi. Horyń, bierze początek na granicy Galicyi, niedaleko Brod: płynie przez Zasław, Ostrog, Dombrowicę, i wpada do Prypeci dwoma uyściami o mil ośm lub dziewięć od Pińska: w Ostrogu ma około trzydziestu krokow szerokości. Ostrog iest dosyć pięknie zabudowany: ma domy murowane lub drewniane tynkowane: kościoły, Karmelitow, Kapucynow, farny, i Pojezuicki z trzema kopułami, dziś zruynowany i przeznaczony na cerkiew greko-rossyyską: cerkwi grecko-rossyyskich dziewięć, z których przy iedney są mnisi, liczna szkoła dla dzieci kapłańskich i bursa dla ubogich uczniów. W ostatnich latach zeszłego wieku, unici tuteysi poprzechodzili do Kościoła greko-rossyyskiego . . . . .

Spiesząc do zamierzonego celu moiey podróży, nie wiele mogłem zatrzymywać się w przeieździe dla robienia głębszych postrzeżeń; ale iak tu, tak i w innych mieyscach, starałem się zasięgać, wiadomości i zdania od osób zamieszkałych i oświeceniem zaleconych. — Zaszłe w przeciągu upłynionych lat trzydziestu wstrząśnienia i wielkie polityczne wypadki, a w nich posuniona nieco instrukcyia, nie mała, ogólnie biorąc, sprawiły odmianę, w sposobie myślenia, w upodobaniach i obyczaiach ziomków naszych. Lecz wynikłe stąd umysłowe korzyści, nie wszędy się równo udzieliły. Są strony mniey lub więcey zapadłe, gdzie dawne wyobrażenia proporcyionalnie się utrzymały, a przy nowym rzeczy porządku, stały się wybitniey szemi. W tey kolei zdaje się znaydować Wołyń a bardziey ieszcze Podole. — W Prowincyach naszych, gdzie stan mieyski i przemy-

)(2

słowy z professyi, tak mało iest liczny i nieznaczący, iż się za nie może poczytać, na pilnieyszą zasługuią uwagę, duchowni, szlachta, i chłopi: a przy nich liczyć można żydów, za klassę średnią. Duchowieństwo mianowicie niższe, nie ma tu tey szanowney i przyzwoitey sobie powagi, którą sprawiedliwie daie nauka i wyższość oświecenia. Pasterze, osobliwie ludu wieyskiego w bardzo małém znayduią się uważeniu. Przychodząc z nich który do właściciela wioski, gdzie swóy święty sprawuje urząd, stawa pospolicie w niewolniczey pokorze przy drzwiach: a ieśli w czém dał powod do urazy lub się nie podobał, znieważające odbiera strofowania.... Takie i temu podobne poniżenie sług wiary i przewodników sumienia, skutkiem iest ciemnoty, która obie streny skaziła. — Szlachta po większey części przepędza cały żywot w mieszkaniach wieyskich. Służby publiczney ciągłey, a mianowicie woyskowey, nieuważa za obowiązek wynikaiący z przywileiow swego pierwszeństwa. Naypospolitszą iey zabawą są: rozweselenia ze szklanką, gry w karty i polowanie. Możnieysi przeieżdżają się czasem po krajach zagranicznych bez celu, a z resztą siedzą po domach, wyglądaiąc szczęśliwych okoliczności osiągnienia wysokich tylko urzędow; bo przechodzenie stopniami przez niższe, mają za rzecz niegodną swey rodowitości. Mniey dostatni, nasługują możnieyszym pod tytułem kommissarzów, plenipotentów, i innych nazwań: a starając się dobrze siebie wynagradzać często przychodzą do maiątku, z którym na seymikach osięgaią potem urzędy sądowe, i znowu możnieyszym staią się potrzebnymi: bo procederów prawnych tu mnóstwo. Niedostatek przemysłu, pogarda handlowego i wszelkiego rzemiosła, głęboko w mieszkańcach wkorzeniona przez dawne zwyczaie i mieyscowe prawa, poczytuiące ie za niższe i niegodne szlachectwa, prowadzą dobrze urodzoną hołotę do prawnictwa, a właścicielów ziemskich posiadłości, pozbawionych zatrudnień, do pieniactwa, które tu, zdaniem wszystkich, buyniey ieszcze kwitnie niż w Litwie, co ma wielki wpływ na charakter moralny tuteyszych mieszkańców, między którymi wada niesłowności bardzo ma bydź pospolitą. Zaniedbywanie naukowych ćwiczeń i czytania, iest ogólne, lubo nie bez wyiątków. W każdey stronie wymieniaią wiele osob, mianowicie z dostatnieyszych, co się bawią czytaniem i posiadaią naukę, co wolne są od przesądów i pozbawione wad zarażających te piękne Prowincyie. Mówią to szczególniey o połudnowey części Wołynia i o Podolu. Wszelakoż i te wyiątki, nie nader muszą bydź znakomite i liczne, kiedy tu okolicznie w kilku nawet Guberniiach, nie było i nie masz żadnego nawet księgarza. Niedawno, pierwszykroć osiedlony jeden w Krzemieńcu, przy całey pomocy i wsparciach od tamecznego Liceum, woła iak powiadaią o ratunek, z przyczyny tak małego na książki odbytu, iż się utrzymać przy sposobie do życia nie może. Powszechniey to się postrzega, że godny skąd inąd obywatel, iako mieszkaniec wieyski, odosobniony od świata, nikczemnie gnusnieie w domu, nie czyta żadney książki a rzadko nawet który ma gazetę: ciągle zaś przemyślaiąc nad sposobami zebrania maiątku, a pozbawionym będąc znaiomości dobrego rolnictwa i środkow handlowych, chciwość swą pospolicie wywiera na sąsiedne grunta i na własnych chłopów. A chociaż w ogólności mówiąc, chłopi Wołyńscy i Podolscy, lepiey się maią od Litewskich, czyli raczey lepiey cokolwiek żyią iako w łagodnieyszém klimacie i żyznieyszym krain, uciemiężenie iednak iest prawie powszechne. Około Ostroga, pańszczyzna zwyczayna iest trzy dni męzkich z chaty, a dni kobiet nie liczą się, i pędzą ie według potrzeby dworney: powszechniey jednak, mianowicie po mnieyszych włościach, chłop cały tydzień we dworze z chudobą, toiest: z dobytkiem, na robocie zostaje. Z niemałém zadumieniem spotykałem w niedziele chłepów około Starego Konstantynowa, wiozących grykę do domu, lub składaiących na polu pokoszone owsy. Rozumiałem z razu, że chmura grożąca deszczem skłaniała ich do tak pośpiesznego krzątania się około pola; lecz spytawszy iednego z wiozących, taką odebrałem odpowiedź: Szczož pane, koły w nedylu a nyczju ne zrobisz, to ne bude czoho isty — Żydzi i chłopi około Ostroga, wiele prawią o rozmaitym ucisku ostatnich, dodawali, że im odbieraią dobre i wygnoione grunta, i puszczaią na przedaż, a natomiast wydzielaią błota do wytrzebienia i uprawy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.